ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 3 — Nr. 20 (91) Włocławek, 18 - 24 Maja 1947 r. Cena 5 złotych

Abyś ich zachował

Miłość Boża jest przecudowna. Niesie z sobą świeżość górskiego powietrza, uśmiecha się promieniami słońca, ma kolor błękitu nieba, szerokość i głębię rozległych mórz i zapach kwiatów. Podbija serce prostotą i wzniosłością. Każdy czyn z pobudek miłości wypływający nosi w sobie wdzięk uśmiechu dziecka. Wszystko duszy pomaga do wyrażania swej miłości ku Zbawcy. I wszystko wtedy ma swój głęboki a prosty sens. Jezusa już pożegnali Apostołowie. Odszedł ich ukochany Mistrz w zaświaty. Zostały tęskniące za nim serca. Nie tylko Apostołów. Tęsknotą też odział się i Kościół. Teraz wspominają razem każdy szczegół z ziemskiego życia Boskiego Założyciela. I serca czujące na stopniach kościelnych składają róże. Jak woń ich cudowna przewyższa zapachem wszystkie kwiaty, tak nie masz bardziej subtelniejszej myśli nad wspomnienie o Jezusie.

Niedzielę po wniebowstąpieniu zwiemy w liturgii niedzielą różaną. W tym dniu bowiem dawnymi wiekami róże rozsypywano na progach świątyń.

Jakaż to wzniosła i porywająca symbolika miłości. Róża znak męczeństwa. Czerwienią męki znaczyło się życie Syna Bożego na ziemi! A teraz gdy odszedł, zostały po Nim róże — kwiat miłości. I została też głęboka tęsknota. Miłość nie gaśnie. W miarę poznawania Boga jeszcze bardziej żywym pali się płomieniem. Tylko ludzka miłość topnieje. Rozczarowanie ją rozprasza jak ulatniającą się parę.

Jakżeż gorąco i prosto zarazem spowiada się w naszym imieniu Kościół z tej tęsknoty i szukania Boga.

— Wysłuchaj Panie, wołania mego do Ciebie. Tobie rzekło serce moje; szukałem oblicza Twego, Panie. Oblicza Twego, Panie, szukać będę. Nie odwracaj twarzy Twojej ode mnie.

Jedno z naczelnych zadań życia: szukanie Boga. Nie tylko wspomnienie, że kiedyś w latach młodości On był przedmiotem dociekań, poszukiwań i tęsknot, ale i gorące zapewnienie, że i nadal serce — to niespokojne, nienasycone i nieuśmierzone, zachłanne serce — wciąż tylko Boga szukać będzie.

Czemu?

I na to pytanie odpowiada introit. Czai się w każdym sercu lęk, obawa, by ciemności duchowe nie ogarnęły nas, by zło, które jak hydra stugłowa, drapieżne swe szpony chce zapuścić w nas i zatopić duszę w swym morzu grąży serce ludzkie. Ucieczką przeciwko tym nieprzyjaciołom jest Bóg. Mocno i zdecydowanie wypowiada to za nas Kościół.

— Pan światłością moją i zbawieniem moim! Kogóż się będę bał!

By Bóg był nam rzeczywiście światłem i oczyścił dusze z grzechów trzeba i z naszej strony nieodzownego warunku. Jest nim dobra wola. Zapowiedziana przez Aniołów brzmi wciąż po całym Królestwie Bożym. Tyle razy Kościół nam ją przypomina. Na czym ona polega, wyjaśnia wspólna modlitwa — kolekta:

— Wszechmogący wieczny Boże, spraw, aby wola nasza zawsze była Ci poddaną, a serca nasze szczerze Ci służyły.

Do tego zaś, by rzeczywiście wola się nasza naginała — wola niespokojna i buntownicza, a w sercach drgała szczerość i ochoczość do służby trzeba modlitwy.

Wciąż ten sam w Kle ton, bo ta sama natura.

Doświadczony własnymi przeżyciami św. Piotr poucza nas z natchnienia Ducha św. Sam zbyt sobie zaufał. Poniósł go temperament. I dlatego się poparzył. Stąd umiał innym skutecznie radzić i zachęcać.

— Najmilsi — powiada — roztropni bądźcie i czuwajcie w modlitwach. A nade wszystko miejcie ustawiczną miłość jeden ku drugiemu!

Trzy wielkie cnoty — roztropność, pobożność i miłość. Rozwaga, wola i serce.

— Jaką kto otrzymał łaskę, taką niech usługuje jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej, aby we wszystkim Bóg był pochwalony przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

Apostoł św. Piotr mówi o różnorodnej łasce jaką każdy z nas z hojnych Boga rąk otrzymuje. Każdy jest osobnym dziełem Bożym. Ma swoje cele. Swoją drogę świętości, zależnie od przeróżnych warunków życia. Nie ma dwu świętych takich samych. Są tylko podobni. Są też i różni. Jak kwiaty cnoc tego samego gatunku. Doszukiwać się w sobie jaką to drogę Bóg nam wyznacza i jakie łaski nam daje do uświęcenia, do spełnienia zadania naszego na ziemi— to trud niełada, ale trud potrzebny. Zrozumienie łaski Bożej nadaje nam cechę indywidualności, sprowadza do duszy pewność i spokój. Aby się nie odłączyć od Boga. Jezus się o to dla nas modlił w czasie ostatniej wieczerzy. Dziś Kościół powtarza te Boskie słowa gdy dusze wiernych komunią św. nakarmił:

— Ojcze, gdym z nimi był, jam ich zachował, których mi dałeś, a teraz idę do Ciebie, nie proszę abyś ich wziął ze świata, ale żebyś ich zachował od złego.

X. Dr Mirski.

Laus Deo, semper laus

(O Bracie Albercie słów parę)

W naszym społeczeństwie, i to trzeba przyznać, nawet wśród katolików panuje dziwna skłonność do mówienia o męczennikach Kościoła Świętego, o cudach i Świętych, z pewnego rodzaju nieufnym westchnieniem.

— No tak — mówi taki bezkrytyczny chrześcijanin — kiedyś za czasów Nerona, Dioklecjana, czy nawet później w mistycznym średniowieczu byli ludzie, którzy przez swe czyny zostali uznani Świętymi. Dziś jednak, w dobie radia, samolotu rakietowego i prac nad ujarzmieniem energii atomowej, wiara w możliwość istnienia współczesnych świętych lub współcześnie dokonanych cudów jest prawie niemożliwa.

Otóż do tego błędnego pojęcia przyczynia się nieznajomość współczesnych wydarzeń w kościele, a wreszcie konieczność perspektywy czasowej i mądra ostrożność kościoła w uznaniu pewnych faktów za cudowne, lub współczesnych naszej epoce ludzi za świętych.

„Tygodnik Powszechny" z dnia 12. 1. 1947 r. donosi o cudownym uleczeniu czteroletniego chłopca Fr. Pascal, który w 1937 r. przybył do Lourdes ślepy i sparaliżowany, a wrócił zdrów. Biuro medyczne, działające w Lourdes orzekło oficjalnie, że tego rodzaju uleczenie „nie może być wyjaśnione w granicach obecnej wiedzy medycznej". Wszczęto również kroki wstępne do przeprowadzenia beatyfikacji człowieka prawie nam współczesnego, bo żyjącego w latach 1846—1917, a mianowicie Adama Chmielowskiego, popularnie znanego pod imieniem zakonnym Brata Alberta.

Całe jego życie to wstęga ryta najpierw cierpieniem, osobistym a następnie cierpieniem płynącym z odczucia cierpień innych otaczających go ludzi.

Serce większości z nas, przy zetknięciu się z cierpieniem bliźniego kurczy się boleśnie, napełnia się współczuciem i pragnieniem niesienia pomocy. Jest to jednak uczucie chwilowe powstałe pod wpływem bezpośredniego bodźca, jakim jest zetknięcie się z cierpieniem ludzkim. Może zapalać się z dużą siłą, ale wnet gaśnie będąc odblaskiem czegoś bardzo dobrego, co się zjawia jednak tylko na marginesie naszego życia.

Brat Albert całego siebie poświęcił niesieniu pomocy bezdomnym, chorym, zapomnianym przez innych.

Poświęcenie to jednak nie było wynikiem chwilowego impulsu, lecz całe życie do r. 1888 to jest do momentu zamknięcia się w ogrzewalni z bezdomnymi, było hartującym przygotowaniem. Pierwszy okres życia Brata Alberta to udział, w powstaniu 1863 r. Trzykrotnie Adam Chmielowski wstępował w szeregi powstańcze. Z rozbitych oddziałów dostawał się do walczących; po wzięciu do niewoli austriackiej ucieka z twierdzy ołomunieckiej, walczy z nadzwyczajnym męstwem jako adjutant Chmielińskiego, a koledzy, zadziwieni jego męstwem twierdzą, że kule omijają Adama. Katastrofa następuje jednak szybko. Oddział Chmielińskiego zostaje rozbity, dowódca dostaje się do niewoli, a jego adiutantowi granat urywa stopę. Opowiadają, że w czasie amputacji jest zupełnie spokojny i sam trzyma świecę, przyświecając chirurgowi. Przez zwyciężenie własnego cielesnego bólu zamyka się powstańczy okres życia Adama Chmielowskiego.

Po zdobyciu świadectwa dojrzałości (do powstania poszedł mając 17 lat), wyjeżdża za granicę poświęcając się studiom malarskim. Maluje niewiele, ale siła ekspresji jego prac jest tak wielka, że przykuwa uwagę takich znawców jak: Gierymski, Witkiewicz. Wtedy powstają między innymi sławne obrazy „Ecce Homo" i „Wizja św. Weroniki". Po chorobie w 1881 r. następuje czasowy zwrot ku tematom świata zewnętrznego, jak sylwetki koni, śnieżyce, polowania. Jest to zwrot chwilowy, bo już w 1884 r. widzimy A. Chmielowskiego w Krakowie, w habicie zakonnym. A. Chmielowski, powstaniec, artysta-malarz stał się skromnym Bratem Albertem.

Najpierw wstępuje on do Konferencji Akademickiej Wincentego a Paulo, zbliża się do księdza Siemaszki, który opiekuje się bezdomnymi chłopcami. Wkrótce jednak on sam zbiera na ulicy Basztowej bezdomnych, opiekując się nimi zaczyna się do nich zbliżać a ich nędza i cierpienie jest przez niego odczuwane fizycznie niemal. Nie może ich zostawić swemu losowi i dlatego gotów jest poświęcić wszystko aby być stale z nimi.

Chcąc zatrzeć istniejący przedział między sobą, człowiekiem zabezpieczonym materialnie a nimi, nędzarzami bez dachu nad głową, postanawia wyrzec się posiadania czegokolwiek i pod tym względem zrównać się z nimi. Hasłem dla niego i dla zgromadzenia przez niego założonego były słowa św. Franciszka z Assyżu „ani miejsca, ani domu, ani żadnej rzeczy". Całkowite ubóstwo, wyzbycie się wszelkiej rzeczy posiadanej było zasadą naczelną jego Zgromadzenia. Zasada ubóstwa wywodziła się przede wszystkim z istotnego zrozumienia, że nie może istnieć żadna przegroda w postaci majątku między nędzarzem a tym, co mu chce nieść pomoc. To było powodem bezpośrednim ubóstwa Albertynów.

Powodem innym, o wiele poważniejszym była chęć czynnego miłowania Boga. Nie tylko przez modlitwę i sporadycznie spełniane dobre uczynki, ale przez oddanie całego swego życia stworom Boga — ludziom, cierpiącym z powodu niesprawiedliwych warunków społecznych chciał Brat Albert wielbić wielkość Boga.

Jeśli chcemy mówić o komuniźmie chrześcijańskim Brata Alberta to musimy przyjąć znaczenie terminu „komunizm" najszersze tj. wspólnoty chrześcijańskiej. Wyrównanie jednak nierówności społecznych nie może być celem ostatecznym. Celem ostatecznym jest Bóg, Stwórca świata i Stwórca człowieka.

Kult Boga to wyłączny motor działania Brata Alberta i wszelkie przejawy życia to tylko odblaski bożej wielkości. Nie odrazu się dochodzi do odczucia każdej rzeczy jako przejawu Boga. Trzeba było przejść okres powstańczy, w którym moc ducha przemogła cierpienie fizyczne, trzeba było przez bezpośrednie obcowanie z dziełami sztuki rozbudować i wbogacić własną duszę aby móc osłonecznić szarą nędzę bezdomnych ludzi, spragnionych bardziej niż inni gwiaździstych firmamentów olbrzymiego Nieba.

Prawo moralne

O postępowaniu człowieka mówimy, że jest dobre, wówczas, gdy jest ono zgodne z prawem, a więc gdy, jest zgodne i z prawem przyrodzonym, i z przykazaniami Boskimi oraz kościelnymi, i z ustawami państwa. Aby zdanie powyższe było należycie zrozumiane, musimy też wyjaśnić dwa wyrazy: „dobro“ i „prawo“. Co nazywamy dobrem? To, co jest takim, jakim być ma, co odpowiada jakiejś woli i przeto może być pożądane. W Piśmie Świętym, w Starym Testamencie, w Księdze Rodzaju, r. 1 w. 31 czytamy: „I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił i były bardzo dobre“. Tu mamy prawne znaczenie wyr. dobro. Tu wola Boża jest miarą dobra. W tym rozumieniu wszystko, co jest, jest dobre, wszystkie rzeczy stworzone są dobre, albowiem wszystko, co jest, jest z woli Boga, a

BEZ BOGA

nic nie jest możliwe. Tym rozumieniem dobra rzadko się posługuje ogół ludzi; posługują się nim tylko filozofowie (mędrcy). — Drugie znaczenie wyrazu dobro mamy na myśli, gdy np. mówimy: dobry koń, dobre drzewo, dobry stół. Tu się dobrem nazywa to, co jest takim, że wszystko ma, co mieć powinno jużto ze względu na swoją naturę, jużto ze względu na potrzeby lub pragnienia człowieka. W tym wypadku można powiedzieć, że dobro mierzy wolę, czyli budzi pragnienie. — Ale jest jeszcze trzecie znaczenie dobra: dobro moralne. W tym znaczeniu dobrymi nazywamy uczynki ludzkie, gdy odpowiadają one prawu moralnemu, gdy są takimi, jakimi być powinny uczynki osoby stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. Uczynek jest moralnie dobry, gdy jest takim, jakim ostatecznie chce go mieć Bóg. Ze względu na ten obraz Boży w nas mówimy: to przystoi człowiekowi (jest dobre), to zaś nie przystoi (jest złe). Tu znowu słusznym będzie powiedzieć, że dobro mierzy wolę, ale i wola mierzy dobro, bo tu ma człowiek największe podobieństwo z Bogiem ze względu na wolność.

Dobro zawsze jest w związku z wolą, jest przedmiotem pożądania. Ze względu na cel, do którego w swoim każdorazowym działaniu człowiek zmierza, dobro może być trojakie: albo człowiek czegoś pożąda dlatego, że mu to potrzebne do innego celu — i wtedy to dobro zwie się użytecznym; albo, robiąc to lub owo, szuka tylko przyjemności, — i przyjemność stanowi nowy rodzaj dobra; albo wreszcie czyni coś dlatego po prostu, że tak się czynić powinno, że tak przystoi człowiekowi, czyli działa dla samego uczynku, dla samego dobra — jak się to mówi. Jest to dobro przystojne, zacne; właśnie dobro moralne jest takie. Tak więc łatwo zrozumieć, że szczytem doskonałości moralnego postępowania jest działanie z czystego upodobania do dobra moralnego, z czystej

MIŁOŚCI DO BOGA,

tego Boga, który Sam jest najwyższym dobrem, a wszystko inne, co jest dobrem, jest dobrem przezeń.

Jak to teraz rozumieć, że postępowanie jest dobre przez swoją zgodność z prawem? Musimy sobie wyjaśnić: co to jest prawo? Wyraz prawo jest wieloznaczny. Właściwie należałoby powiedzieć, że prawo jest różnych rodzajów. Zobaczymy.

Pierwsze rozróżnienie musimy uczynić między prawem przedmiotowym, a prawem podmiotowym. Prawo przedmiotowe to to samo, co uprawnienie. W tym znaczeniu mówimy: ja mam do tego prawo (to mi się należy); ja mam do życia takie samo prawo jak ty i t. p. Ale ktoś może w tym wypadku zapytać: a kto ci dał to prawo, kto ci dał to uprawnienie? Ktoby tak pytał, pytałby o źródło uprawnienia, czyli pytałby o prawo przedmiotowe. Uprawnienie zwiemy prawem *podmiotowym* dlatego, że to jest odczucie, uprzytomnienie w myśli, w sumieniu — tego, co nam się należy z porządku rzeczy. Właśnie to, co zachodzi w naszej duszy, w naszych myślach, w naszych uczuciach, co jest z ducha — ludzie uczeni zwykli nazywać podmiotowym, a to zaś, co zachodzi poza naszą myślą, poza naszą duszą, ku czemu się obracamy, — *przedmiotowym*. A więc prawo przedmiotowe to coś ze świata przedmiotów, to coś z porządku rzeczy.

O tym porządku rzeczy, z którego wynika prawo przedmiotowe teraz będziemy mówić. Ale

UTRWALMY W PAMIĘCI

różnicę między prawem przedmiotowym a prawem podmiotowym (inaczej: uprawnieniem).

Prawo przedmiotowe raz znaczy prawo fizyczne, drugi raz — prawo moralne. Jest prawem fizycznym, gdy wynika z natury rzeczy bezdusznych lub przynajmniej pozbawionych rozumu. W tym rozumieniu mówi się o prawach w naukach, które zajmują się badaniem przyrody (świata cielesnego). Co wyrażają prawa fizyczne? Sposób działania tych wszystkich rzeczy, które wypełniają świat. Otóż każda rzecz działa zgodnie ze swą naturą, zgodnie z tym, czym jest; a że różne są rodzaje ciał, czyli ciała różnej są natury, więc różne też są ich rodzaje działania, czyli ostatecznie — różne prawa natury. Tak np. inne ma własności gruszka, a inne — jabłko; inne ma własności żelazo, a inne — złoto; co innego powietrze, a co innego amoniak i t. d.

Naturą raz zwiemy każdą odrębną o zupełnie różnych własnościach rzecz, jak np.: siarkę, miedź, amoniak, powietrze (choć tu mamy mieszaninę dwóch głównie rzeczy — natur. azotu i tlenu), wierzbę, dąb, kota, myszy, konia, człowieka itp.; drugi raz naturę nazywamy ogół rzeczy cielesnych, czyli wszystko, co stanowi ten świat; w tym ostatnim wypadku często mówimy: przyroda.

(Dok. nast.) Ks. A. J.

Przebogaty Brat Albert podzielił się z najuboższymi życiem własnym i zbliżył ich ku gwiazdom. Głośniejszą się stała modlitwa szeptana ustami przygarniętych owieczek: „Laus Deo, semper laus“!

Jan Jasny.

BISKUPI AMERYKAŃSCY O POKOJU W ŚWIECIE.

Znane jest oświadczenie episkopatu amerykańskiego w sprawie światowego pokoju. Oto wyjątek znamienny, z tego oświadczenia dostojników Kościoła: „Sekret pokoju leży w godności człowieka... Twórcy pokoju muszą najpierw zrozumieć, że życie ludzkie jest święte i że wszyscy ludzie muszą mieć równe prawa“.

KATOLICKI UNIWERSYTET MIĘDZYNARODOWY.

We Fryburgu w Szwajcarii istnieje międzynarodowy uniwersytet katolicki. Przy tym uniwersytecie powstał instytut nauk społecznych i politycznych.

TYDZIEŃ BOŻY

Dzisiaj — 18 maja — szósta Niedziela po Wielkanocy

EWANGELIA

(św. Jan, 15, 26-27)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim:

— Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On o mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. To wam powiedziałem, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bóźnic; ale idzie godzina, że każdy, co was zabijać będzie, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli sobie, że ja wam to mówiłem.

KALENDARZYK KOŚCIELNY.

18. 5. NIEDZIELA VI po Wielkanocy. Św. Wenancjusza męcz.

19. V. PONIEDZIAŁEK. Św. Piotra Celestyna pap.

20. V. WTOREK. Św. Bernardyna, wyzn.

21. V. ŚRODA. Św. Tymoteusza diak.

22. V. CZWARTEK. Św. Heleny p.

23: V: PIĄTEK. Św. Dezyderiusza bp.

24. V. SOBOTA. N. M: P. Wspomożenia Wiernych:

Głośne z czasów Piusa V zwycięstwo floty chrześcijańskiej nad potęgą turecką, odniesione dn. 7. XI. 1571 r. pod Lepanto, przypisywane wstawiennictwu Matki Najświętszej, dało początek wezwaniu Litanii Loretańskiej: Wspomożenie Wiernych módl się za nami. Na pamiątkę zaś szczęśliwego wydobycia się z przemocy Napoleona i radosnego niespodziewanego swego zjawienia się w Rzymie dn. 24. V. 1814 roku, papież Pius VII zatwierdza święto NPM. Wspomożenia Wiernych wyznaczając je na dzień 24 maja. W naszych czasach dzień ten jest szczęśliwym świętem dla Zgromadzenia Salezjanów, których założyciel, św. Jan Bosco całą swą działalność, potwierdzoną wielkimi cudami, oparł na synowskim wzywaniu N.M.P. Wspomożycielki Wiernych.

Za jego przykładem szukajmy wsparcia w rozlicznych naszych nędzach w ufnym wzywaniu Tej, która raczy być Wspomożeniem Wiernych.

KALENDARZYK SŁONECZNY.

18.5.	Wschód słońca	4.51
	zachód	20.23
24.5.	Wschód słońca	4.43
	zachód	20.30

Nów księżyca dnia 20.5 o odz. 15.44.

ROZWÓJ CZY ZMIERZCH KOŚCIOŁA?

Arcybiskup Paryża, Ks. kardynał Suhard, wydał w Wielkim Poście list pasterski zatytułowany „Rozwój czy zmierzch Kościoła". W liście tym arcypasterz przedstawia dzisiejsze zadania Kościoła katolickiego. Kościół katolicki ma umoralnić świat dzisiejszy, ma uchronić go od zguby i grożących mu nieszczęść. Bez pomocy Kościoła świat nie mógłby uleczyć się i wydźwignąć z dziejowego potopu.

ZBURZENIE „ŚWIĄTYNI" HITLEROWSKIEJ.

W 1934 roku zbudowano w Monachium wspaniałą budowlę z marmuru na cześć hitlerowców, którzy zginęli przy nieudanym zamachu w 1923 r. Budowlę tę uważali hitlerowcy za swoją świątynię. Złożyli w niej zwłoki owych szesnastu członków partii, wystawili wartę, czuwającą dniem i nocą przy grobowcach. Wszyscy przechodzący obok budowli musieli oddawać tej „świątyni" pozdrowienie hitlerowskie. — Ta pogańska świątynia została wysadzona w powietrze.

ŚMIERĆ KRÓLA MURZYŃSKIEGO.

W Tanganika w Afryce wschodniej zmarł król murzyński Józef Gwansa. Zmarły był chrześcijaninem. Po chrzcie św. prowadził przykładne życie chrześcijańskie.

NAJMŁODSZY BISKUP ŚWIATA.

W Natal w Brazylii (stan Rio Grande de Norte) obowiązki wikariusza apostolskiego pełni Ks. Eugeniusz Hurley (ze Zgromadzenia Ks.Ks. Oblatów), liczący dopiero trzydzieści jeden lat życia.

Ks. St. Librowski. 7)

OFIARY ZBRODNI NIEMIECKIEJ

(diecezja włocławska)

18. *Ksiądz Buss Kazimierz,* ur. się w Kobielach Wielkich, pow. radomskiego z ojca Michała i matki Marii ze Skrobaczów. Początkowo uczęszczał do gimnazjum Fabianiego w Radomsku, potem w Częstochowie. W roku 1902 przyjęty został na drugi kurs do seminarium duchownego we Włocławku. 21 września 1907 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Wysłany na wikariat do Russocic, pozostawał tam do 11 sierpnia 1908 r. Stąd przeniesiony został do Goszczanowa. Od 26 kwietnia 1909 r. pracował na równorzędnym stanowisku w Pabianicach, gdzie przebywał do 10 czerwca 1912 roku. Po tym czasie wyjechał na studia muzyczne do Ratyzbony, stamtąd do Paryża, wreszcie do Scola Cantorum w Rzymie, gdzie uzyskał licencjat śpiewu gregoriańskiego. W jesieni 1914 r. objął obowiązki profesora śpiewu w seminarium i dyrygenta chóru katedralnego. W czerwcu 1918 r. został zamianowany proboszczem w Skęczniewie. Dokonał tam odnowienia kościoła i organów. 20-go września 1929 r. przeszedł na równorzędne stanowisko do Goszczanowa. Pracę swoją na nowej placówce rozpoczął od urządzenia misji parafialnych, ponadto odnowił kościół. Latem 1932 roku przechodzi na probostwo do Służewa, gdzie pozostaje do chwili wybuchu wojny.

W październiku 1939 r. aresztowany wraz z księżmi dekanatu nieszawskiego, został osadzony w więzieniu w Aleksandrowie, potem w Toruniu i wreszcie w klasztorze w Górnej Grupie na Pomorzu. W połowie listopada 1939 roku rozstrzelany przez Niemców wraz z innymi księżmi.

19. Ksiądz *Chaberkowski Stefan* przyszedł na świat 4 sierpnia 1896 r. w Złoczewie, pow. sieradzkiego z ojca Józefa, miejscowego organisty i matki Rozalii z Jezierskich. Po ukończeniu szkoły powszechnej na miejscu, udał się do gimnazjum w Kaliszu, gdzie w 1914 roku otrzymał świadectwo ukończenia 6 klas. We wrześniu 1917 r. wstąpił do Włocławskiego Seminarium Duchownego. 18 czerwca 1922 r. przyjął święcenia kapłańskie, poczem przeszedł na wikariat pomocniczy i stanowisko prefekta w Służewie. 16 czerwca 1924 roku został mianowany wikariuszem - administratorem w Zbrachlinie. Od 6 lutego 1925 r. zarządzał parafią w Służewie. Zyskał sobie szybko uznanie parafian. W tymże jednak jeszcze roku został przeniesiony na wikariat do Nieszawy. Od jesieni objął obowiązki prefekta szkół powszechnych w Kaliszu. 20 sierpnia 1926 r. mianowany został prefektem w Gimnazjum Związkowym w Kaliszu. 12 lipca 1929 r. został wika-

Polska wydała ją ziemia...

W roku bieżącym w dniu święta Wniebowstąpienia Pańskiego przypadła 125 rocznica urodzin Wandy Malczewskiej.

Ród Malczewskich znany był w społeczeństwie polskim z niepospolitych zalet; wydał on biskupa kujawsko - kaliskiego Franciszka Malczewskiego, późniejszego arcybiskupa Warszawy; następnie wielkiego piewcę Ukrainy Antoniego Malczewskiego autora „Marii".

W duchu rodowych tradycyj, pod troskliwym okiem matki wzrastała mała Wandzia. Od matki otrzymuje pierwsze nauki — tak duchowne, jak świeckie. Śmierć jednak ukochanej rodzicielki pokrzyżowała dalsze losy Wandy, szczególnie gdy do domu Malczewskich weszła macocha, która nie szczędziła dziecku przykrości.

Po pewnym czasie z rodzinnego domu w Radomiu udaje się Wanda do swej ciotki p. Siemieńskiej w Żytnie. Tu oddaje się całkowicie dziełom miłosierdzia, śpieszy z pomocą lekarską bliźnim opatrując ich rany. Miłość Pana Jezusa i Matki Najświętszej ogarnia najzupełniej jej serce. Za jej bezinteresowność w poświęceniu zwie ją lud okoliczny „naszą świętą panią".

Wanda Malczewska nie posiadała wysokiego wykształcenia teoretycznego, warunki bowiem życia tak się układały, iż nie mogła uczęszczać do szkół. Tym niemniej, jednak, dzięki wrodzonej inteligencji i roztropności rozwijanej światłem łask bożych, tak postępowała, że w najtrudniejszych warunkach dawała sobie radę i nigdy nikogo nie zraziła brakiem ogłady. Wanda nie była zakonnicą klauzurową, mieszkała wśród różnych ludzi i w różnych miejscach, począwszy od Radomia, a skończywszy na Parznie, gdzie znajdują się jej śmiertelne szczątki. Wszędzie pozostawia po sobie, jak mówi Pismo święte, „dobrą woń Chrystusową". Dla nadania sobie większej karności wewnętrznej zostaje tercjarką trzeciego zakonu marianów. Ten fakt nakazuje jej jeszcze większe poświęcenie się Bogu i Ojczyźnie. Bogu służy modlitwą, Ojczyźnie zaś — opatrując jej chorych synów. Nie waha się w służbie bożej.

Za tę bezkompromisowość ofiary doznała wielkiego zjednoczenia się z Panem Jezusem i Matką Najświętszą, a mianowicie przez ekstazy. W czasie tych stanów nadzwyczajnych widziała Pana Jezusa i Matkę Jego i rozmawiała z Nimi.

Matka Najświętsza przez Wandę napomina matki polskie, by więcej uwagi zwracały na religijne wychowanie swych dzieci, które należy wczas uodpornić na wszelkie działanie zła. Przyjdą czasy, mówiła Wandzie Matka Boża, że religia będzie usuwana ze szkół; tym bardziej muszą Matki-Polki czuwać wtedy i uczyć swoje dzieci życia uczciwego i religijnego.

Wanda Malczewska powtarzała często, że kobieta w domu jest tym, czym dusza w ciele. Jakże trafne jest to porównanie! Jeśli matki zaniedbają swego najszczytniejszego obowiązku, jakim jest wychowanie dzieci — powiedziała kiedyś do Wandy Matka Najświętsza — to będą odpowiedzialne za to, że cały naród zatraci wiarę i pójdzie „szeroką drogą zatracenia". Bo tylko miłość Boga wiecznie odmładza dusze i podtrzymuje siły, ze starców czyni ludzi młodych, z dzieci i niewiast — bohaterów.

Po śmierci Wandy, tej troskliwej „siostry ludu polskiego" wiele uzyskano łask za jej przyczyną. Z tego powodu J. E. Ks. Bp Stanisław Zdzitowiecki, ordynariusz włocławski, przenosząc zwłoki tej świątobliwej niewiasty z cmentarza do kościoła parafialnego w Parznie (niedaleko Piotrkowa) zwrócił się do ludu okolicznego z zapytaniem, czy są przekonani, że Wanda jest w niebie?

Odpowiedź wykazała całkowitą jednomyślność. Wielu wierzy tak mocno w to, że Wanda jest zbawiona, iż nazywa ją „sekretarką Matki Bożej". W litanii nazywamy Najświętszą Pannę — Bramę Niebieską, dla zaznaczenia, że tylko przez Nią można dostać się do nieba, ale — mówią — kto tą bramą chce wejść, musi być przez Wandę Najświętszej Pannie zameldowany.

Wanda Malczewska przez 74 lata prowadziła nieskalany żywot panieński i tu na ziemi miała szczęście w objawieniach widzieć Pana Jezusa i Jego Matkę i rozmawiała z Nimi. Czy więc — tak odpowiadają — mógłby ktoś wątpić, że teraz nie jest w niebie i nie oręduje za nami?

Pięćdziesiąt lat minęło już od śmierci naszej świątobliwej rodaczki. Stolica Apostolska pozwala nam ubiegać się o to, by do grona świętych mogła wejść jeszcze jedna córka polskiej ziemi. Trzeba więc udawać się do Boga za jej przyczyną, czcią należną otaczać jej grób, a wszystkie łaski odebrane za jej wstawiennictwem — skrzętnie notować.

Jan Jaworski.

---

riuszem w kościele N. M. Panny. W dniu 14 września tegoż roku otrzymał godność patrona Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w Kaliszu.

3 lipca 1931 roku został przeznaczony przez Ordynariusza diecezji włocławskiej na stanowisko duszpasterza wśród Polaków za granicą. Objął naukę religii w szkołach Polskiej Macierzy Szkolnej i stanowisko rektora polskiego kościoła w Bystrzycy na Zaolziu (Czechosłowacja). Dzięki niestrudzonej pracy i gorliwości pozyskał szybko serca robotników polskich. Trzykrotnie chwalił go w listach do ks. Biskupa Radońskiego ks. Prymas Hlond. 13 czerwca 1933 r. wyraził o nim szczególne uznanie.

Po powrocie do diecezji został prefektem w gimnazjum w Kole, pełniąc równocześnie obowiązki kapelana szpitala. 1 sierpnia następnego roku otrzymał w administrację parafię Białków w dekanacie kolskim. Na tej placówce zastała go wojna.

Aresztowany przez Niemców 26 sierpnia 1940 roku po zgrupowaniu w majątku w Szczyglinie przewieziony został w dniu 29 sierpnia do Oranienburga, gdzie przebywał na bloku 18. W dniu 14-go grudnia tegoż roku przybył do Dachau. Dostał się na blok 30. Zapadłszy na chorobę płuc, wzięty został do rewiru na blok gruźlików (piąty). Jako chory został zapisany na listę skazanych na śmierć przez zagazowanie. Spalony w krematorium.

20. Ksiądz *Chojnowski Teofil-Euzebiusz* urodził się 4-go grudnia 1880 r. w Babiaku, pow. kolskiego, z ojca Stanisława-Bogdana i matki Natalii z Kisielskich. Nauki pobierał w gimnazjum w Kaliszu. Po ukończeniu 6 klas wstąpił w roku 1900 do seminarium duchownego w Warszawie. 13 marca 1904 roku otrzymał święcenia kapłańskie.

Jako wikariusz pracował w Białej, Błoniu, w kolegiacie w Łowiczu, a od 23 lipca 1906 r. w parafii św. Andrzeja w Warszawie. 10-go listopada 1907 roku został przeniesiony na równorzędne stanowisko do parafii na Pradze. 14 maja 1909 r. został proboszczem w Kurdwanowie. Od 29 sierpnia następnego roku był proboszczem w Oleksinie, a od 29 maja 1913 r. w Dąbiu nad Nerem. 30 maja 1925 roku na własną prośbę został mianowany proboszczem i dziekanem w Kłodawie. Po przeprowadzeniu rozgraniczenia diecezyj w r. 1925 znalazł się w diecezji włocławskiej. W dniu 1 stycznia 1931 r. dekanat kłodawski przestał istnieć. Za zasługi w pracy duszpasterskiej i należyte spełnianie funkcji dziekańskiej odznaczony przez ks. Biskupa tytułem radcy duchownego.

W Kłodawie zastała go wojna. Aresztowany 6 października 1941 roku, po odsiedzeniu kwarantanny w Lądzie, przybył 30 października wraz z innymi do Dachau. Przydzielono go na blok 28. Wiosną następnego roku zapisano go do grupy inwalidów. W maju 1942 r. wywieziono go do zagazowania. Spalony w krematorium.

(D. c. n.)

Ave Maria!

O przepotężna Królowo wszechświata,
co w ręku dzierżysz moc nad piorunami,
a serce Twoje mimo to nam sprzyja...
— Ciebie dziś wielbi czereda skrzydlata
radośnie mymi śpiewając myślami...
Ave Maria!...

Bądź pozdrowiona Ty na której Imię
zgina się harde stworzenia kolano;
której pokora niebiosa podbija. —
Bądź pozdrowiona, choć w tym nędznym rymie
przyjmując słowa za pochwalne wiano...
Ave Maria!...

Witaj Najświętsza Ucieczko grzeszników
i wszelkiej nędzy tak duszy jak ciała —
Tyś bowiem czystsza niż wonna lilia.
Tobie dziś nucę pieśń z chórem słowików.
choć ona taka nieskładna, nieśmiała...
Ave Maria!...

Witaj Królowo, która pośród chwały,
wygnania mego wzruszasz się niedolą
i tym mym „szczęściem", które z snem przemija...
Pragniesz by Matką nazwał Cię świat cały
Dawczyni Łaski, Zgodna z Bożą Wolą...
Ave Maria!...

O Matko moja, jam Ciebie ukochał
najdując w Tobie Szczęście me prawdziwe;
a chociaż duszę tak często spowija
mgła niepokoju — że nie będę w niebie,
wiem, że mnie zbawi ust Twych słowo tkliwe...
Ave Maria!...

Mam-że Cię szukać Mario tak miłując,
hen gdzieś w zaświatach, lub w mgławic oparze
jakbyś obcą była, nieznana, niczyja?
— O nie! — Ja Ciebie w sercu mym znajdując
wysławiam pieśnią w ptaszęcym rozgwarze...
Ave Maria!...

Eka.

Czy znamy jałowiec

Rośnie sobie na brzegu boru krzaczek, czasem wyrasta w drzewko. Czy gorące słońce letnie praży, czy w jesieni drzewa mienią się złotem i czerwienią, czy zimą, kiedy nagie gałęzie drzew liściastych uginają się pod ciężarem śniegu, jałowiec zawsze zielony, jak jego siostrzyce sosny i świerki. Jałowiec pokryty jest igłami barwy szaro-zielonej, które trwają przez cztery lata. Choć należy do rodziny iglastych, zamiast szyszek ma małe, czarne jagódki, osadzone między igłami. Kiedy surowa zima pozbawi skrzydlate rzesze ptaków innego pokarmu, skromny jałowiec częstuje swymi jagódkami, a szczególniej kwiczoł jest ich amatorem. Ludzie też ocenili wartość tych małych, mięsistych kuleczek. Używają je do marynat, nalewek, a drobne gałązki, pomieszane z jagódkami, jest środkiem dezynfekcyjnym do kadzenia przy zaraźliwie chorych. Ks. Sebastian Kneipp przypisuje jałowcowi duże własności lecznicze. Podług niego osoby chore na żołądek, nerki lub wątrobę powinny przeprowadzić następującą kurację: pierwszego dnia żuje się 4 ziarnka jałowcu, następnego dnia 5 ziarnek, potem 6 i tak codziennie aż do 15 ziarnek. Potem opuszcza się codziennie ziarnko aż znów do 4 ziarnek. Ks. Kneipp radzi też żuć jałowiec przy pielęgnowaniu zaraźliwie chorych.

Szczęśliwy, kto kocha przyrodę i stara się ją poznać: na jej łonie znajdzie ukojenie w cierpieniach moralnych, a często ratunek w fizycznych niedomaganiach.

H. Szystowska-Zychlińska.

Widzenie

Ponad ten skrawek świata, gdzie wieczna troska tkwi — myśl moja wciąż ulata do tej rodzinnej wsi i widzę głębią duszy, choć zbiegło tyle lat, jak matuś chusty suszy; jak złoty promień padł na srebrną skroń mej babci, co siadła pośród nas, i jak ten uśmiech słonka po krótkiej chwili zgasł!

I widzę, jak mój tatko (dziś — śród cmentarnych bram!) uwija się z czeladką przy pracy tu i tam: to drewka w „sągi" kładzie na lepszy chyba czas, to znów coś kopie w sadzie i wzdycha raz poraz; a ponad jego skronią (tak dzisiaj, jak i wprzód!) pszczółeczki drobne dzwonią, zbierając słodki miód! Podnosi ojczuś głowę, uśmiecha się przez łzy, a widząc liliowe tuż ponad sobą bzy, przygina kwiecia tęczę! a co wyciągnie dłoń: kwiat spada na naręczę — na jego srebrną skroń!... I niesie bzy matusi! Mateńka pieści kwiat!... Coś w sobie kryć on musi: wspomnienie jakieś z lat, bo co nań spojrzy z boku, to wielka łza, jak groch, pojawia się w jej oku, i z piersi rwie się szloch!

Ćwierć wieku zbiegło wczora od owych błogich śnień, a jednak owa para — to jak dzisiejszy dzień, i chociem zdala chaty, daleki ojców próg — oczyma duszy kwiaty dał mi oglądać Bóg.

To też nad skrawek świata, gdzie ból i troska tkwi, myśl moja wciąż ulata, do mej rodzinnej wsi, i widzę głębią duszy — poprzez skrzydlate sny, jak matuś chusty suszy i tatko zrywa bzy!...

Eka.

Maj

Gdy wrócił w słodkiej woni i w omdleniu bzów — każdy kwiat mu wpół się kłoni i w kielichy ścicha dzwoni, niby jaki huf słowiczy, niby ptasząt huf!... A znad łanów, znad przełęczy, wymarzona w snach, skowrończana piosnka dźwięczy, skrząc się wokół barwą tęczy i w perlistych łzach ros chłodnych, i w perlistych łzach!... A i serce w śmiechu rośnie i podzwania wgłos jakoś czulej i radośniej na myśl samą o tej wiośnie! o pobrzęku kos śród łąki, o pobrzęku kos!... Kędy spojrzysz: Czy na łanie, czy śród leśnych staj.—Wszędy jeno... Zmartwychwstanie! i te pieśni! i ech granie! i ten wonny maj dokoła, i ten wonny maj!...

E. K.

Pieśń majowa

Kiedy łąki pokrywają się świeżą zielenią i kobiercem różnobarwnych kwiatów — a las dyszy i rozbrzmiewa życiem odradzającej się przyrody — kiedy nad polami rozdzwania się pieśń towarzysząca oraczowi i wszystko zdaje się budzić do nowego życia. wtedy i człowiek szuka również jakiegoś pogłębienia duchowego — spoziera wgłąb swojej duszy i pragnie również odnowy — pragnie ożywczej kąpieli, którąby dopomogła mu zrzucić „zetlałą i zbutwiałą od starości szatę“ i wznieść się na szczyty, dostroić do ogólnego koncertu natury. Z serca przeoranego nędzą i bólem, z otchłani smutków wyrywa się pieśń majowa: „Chwalcie łąki“.

Nabożeństwo majowe tak popularne u nas i tak lubiane przez wszystkich, a zwłaszcza przez młodzież jest nie tylko hołdem dla Pani i Królowej w owym najpiękniejszym miesiącu w roku, nie tylko daniną kwiatów i uczuć ludzkich, ale przede wszystkim potrzebą stęsknionego serca. Nieuchwytne, a utajone energie ducha ludzkiego, zakute w kajdany okresu zimowego, przebijają twarde osłony i szukają ujścia.

Rodzi się potrzeba miłości, potrzeba wzajemności uczuć.

Pod stropy świątyni bucha pieśń litanii Loretańskiej, w której skoncentrowane jest wszystko i miłość i cześć i prośba i błaganie, a nadewszystko strzelisty akt hołdu i czci dla Boga i Jego arcydzieł.

Na kształt słupów ognistych bucha pieśń pod stropy kościoła, przebija mury i odbija się tysiącznym echem po polach i łąkach.

Jak odzew tej pieśni odzywa się chór ptasząt leśnych, dzwoni pieśń skowronkowa i do duszy ludzkiej spływa pokój, cisza i urok wieczoru: Ave Maria.

Nikt nie jest w stanie wydrzeć z serca ludzkiego tej wieczystej tęsknoty za Pięknem i Dobrem, nikt nie zniszczy w duszy Polaka miłości do Matki Bożej, jak nie jest w stanie osłabić uroku nabożeństw majowych.

Maria Woźnicka.

Królowo nasza

Gdy jeszcze byłem
chłopięciem małem
(a lśniła) tęcza
i maj był wonny! —
całe naręcza
kwiatów znosiłem
do stóp Madonny:
i konwalijki
z leśnego wnętrza,
miłe ogromnie,
i bzy z stokrotką, —
aże Najświętsza Panienka
do mnie
śmiała się słodko!...

I dziś tak samo,
jako przed laty,
gdy w krąg ziół snopy
i czar wiosenki —
w woniste kwiaty
przystrajam stopy
Świętej Panienki!
A w onej dobie
płynie szept falą
wraz z łzą,
co zrasza
bzy i lilije:
...„O, dzięki Tobie,
Królowo nasza,
że Polska żyje!!!“

Eka.

Len i konopie

Są to jedyne, krajowe rośliny, dostarczające nam materiału na odzież.

Len jest rośliną jednoroczną, delikatną, z pięknymi, niebieskimi kwiatami. Z każdego kwiatka rozwija się na wierzchu łodyżki mała torebka, napełniona ciemnym nasieniem, z którego wytłaczamy olej lniany. W łodydze zaś tej rośliny pod zieloną skórką znajdują się cienkie włókienka, z których właśnie robimy płótno.

Gdy len dojrzeje, wyrywają z korzeniem łodygi, wiążą je w wiązki, czochrają czyli czeszą za pomocą dzierzglicy, żeby oddzielić główki z nasieniem, albo wymłacają nasiona cepami. Potem moczą te wiązki na deszczu lub rosie przez parę tygodni, aby oddzielić włókna od zewnętrznej skórki. Następnie rozwiązują wiązki i rozkładają len jeszcze na parę tygodni po pastwiskach i ścierniach.

Gdy już dobrze wyschnie, zbierają go w małe wiązeczki, tłuką kijanką, międlą na cierlicy, aby oddzielić włókna od rdzenia, wywijają nim o klepaczkę żeby oddzielić skórkę i czeszą. Z tych oczyszczonych włókien robi się na kołowrotku przędzę; potem się ją wybiela, oddaje do tkacza, który wyrabia płótno na warsztacie.

Podobnie otrzymuje się przędzę i z włókien konopnych. Konopie wyglądają inaczej, niż len. Łodygi mają wysokie, liście z kilku podłużnych listków złożone. Kwiaty zielonawe, dwojakie: na jednych łodygach z samymi pręcikami, na innych z samymi słupkami. Tylko słupkowe kwiaty mają małe orze-

Do kogo pójdziemy

O książce ks. dra W. Mirskiego

Po całodziennej pracy sięgnąłem w pewien wieczór pochmurny po książkę. Przez chwilę wzrok mój bądził po zadrukowanych kartach i nagle zdało mi się, że mrok rozjaśnił się światłem zachodzącego słońca, a w blasku jego dojrzałem bogactwo myśli głębokiej przybranej w piękną formę. „Wolnymi, cichymi krokami“ zbliżał się do mnie spokój, i wypełniając umysł budził coraz to nowe refleksje. Była w tym nastrojowość przesycona poezją spleciona w jedną całość z zagadnieniami odnoszącymi się do spraw codziennych, do postępowania człowieka, gdy chodzi mu o chleb powszedni potrzebny do życia.

„Do kogo pójdziemy?“

Autor nie rzuca tej myśli w formie pytania, jakkolwiek możnaby tak sądzić na podstawie tytułu. Od pierwszych stron książki widzimy pewność głęboką drogi którą człowiek winien obrać i raczej określić — by można jego własnymi słowami, że autor w zbiorze tych refleksyj “nasuwa okazję pogłębiania znajomości Boga“.

Myśl snuje się konsekwentnie, nieustępliwie, wsącza się w serce czytelnika, budzi zastanowienie, żal za występki popełnione, łagodzi ból, uśmierza troski.

Zadziwia poprostu łatwość porównań i bujność ich, a z drugiej strony wyczuwa się pracę niezwykle staranną nad wykończeniem formy językowej, która się mieni pięknem słowa.

Obrazy przesuwają się przed naszymi oczyma, przybrane w szaty kunsztowne, a jednocześnie, jakby metoda kontrastu jawi się na ich tle prosty, nieskazitelny obraz Chrystusa, ku któremu myśl nasza biegnie.

Bóg-Człowiek zniża się ku nam i patrzy z miłością na każde najdrobniejsze nawet przeżycie nasze, zbliża się ku naszemu sercu.

„Opłacił się trud“ trud autora, któremu „chodzi o całkowitą ochronę zasiewu. Niech teraz w cieple wiosennego słońca rośnie, krzepnie i dojrzewa“.

Oby w sercach czytelników wzbudził myśl jak najgłębsze i plon wyda setny.

Andrzej Gryf.

szki, zwane siemieniem konopnym. Z siemienia konopnego wytłaczają smaczny olej, przydatny nie tylko do jedzenia, ale i do palenia, wyrabiania mydła i malowania. Konopie moczone wydają obrzydliwy zapach — pochodzi on z trucizny, zawartej w krzewinie, od której zginą ryby, gdy moczyć konopie w rybnych stawach lub sadzawkach.

E. Drz.

Z życia naszej diecezji

NOWOGRÓD.

Parafia nasza znajduje się na północno-wschodnim krańcu diecezji włocławskiej. Wiosną 1943 roku w kościele naszym znajdowała się nieprzeliczona ilość mężczyzn. Byli to Polacy zaaresztowani przez Niemców za to, że kilku Polaków zdołało uciec. W kilku dni potem cała wieś musiała być świadkiem powieszenia 10 Polaków — ojców rodzin. Minęła wojna po której pozostało tyle przykrych wspomnień. Niemcy uciekli pozostawiając zniszczenia, które dotknęły i naszą parafię. W 1945 roku przybywa do naszej parafii ks. Wiktor Machalski, po powrocie z niemieckiego obozu koncentracyjnego. Rozpoczyna trudną orkę dusz. Młodzież, w wieku dziecinnym wywieziona do Niemiec na przymusowe roboty, oddalona od domu ojczystego i od kościoła, wróciła dziwnie obojętna na sprawy religijne.

Lecz już urządzone w październiku 1945 roku misje święte, prowadzone przez OO. Redemtorystów z Torunia w ciągu całego tygodnia, złamały obojętność. Dowodem tej owocnej pracy były oblężone konfesjonały i las rąk wzniesionych ku górze, ślubujących miłość Boga i bliźniego.

W marcu roku bież. ks. proboszcz urządza 3 dniowe rekolekcje. Kazania są wygłaszane przez OO. Karmelitów z Obór. 75% parafian odbyło spowiedź wielkanocną. Obraz Matki Bożej Nowogrodzkiej znajdujący się w głównym ołtarzu kościoła obsypuje parafian łaskami. Najlepszym dowodem tego są liczne wota zawieszone przy obrazie, jako dowód wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa.

Parafianin.

ŚMIŁOWICE.

W dniu 4 maja r. b. „Caritas" parafialny obchodził swoje święto. Był to dzień przeglądu prac dokonanych w ciągu krótkiego, bo zaledwie czteromiesięcznego okresu. Punkt sanitarny do tego czasu udzielił 62 osobom porad sanitarnych. Lekarz związkowy dr K. Lewandowski zbadał 48 osób oraz wszystkie dzieci przedszkola. Sekcja młodzieżowa zorganizowała kurs kroju i szycia, zorganizowała bibliotekę oraz urządziła dwa przedstawienia amatorskie. Oddział Caritasu przygotował święcone dla biednych oraz przeznaczył z własnych funduszów 5000 zł. na powodzian.

W dniu 4 maja r. b. parafianie po sumie zwiedzili wystawę prac zorganizowaną z okazji zakończenia 6-io tygodniowego kursu kroju i szycia. Po nieszporach sekcja młodzieżowa dała przedstawienie, w czasie którego wstawiono sztukę teatralną p. t. Anioł polskiej ziemi. W wieczorze tym brali udział także najmłodsi — dzieci z przedszkola Caritasu. Dzień Caritasu został zakończony miłą zabawą, urozmaiconą wesołymi atrakcjami w wykonaniu młodzieży.

Wielką i miłą niespodzianką był zorganizowany wyjazd dzieci przedszkola do Włocławka. Skorzystał z tego lekarz związkowy i dokonał prześwietlenia rentgenowskiego. Dzieci ponieważ dobrze już znają swego doktora, nie wykazały żadnego strachu, a odwrotnie przyjęły prześwietlanie jako jedną z rozrywek.

Na zakończenie nadmienić należy, że oddział Caritasu wśród parafian zdobywa coraz większe zaufanie. Młodzież garnie się do pracy masowo.

Z.

Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Brzeska 4. Tel. 11-26. Konto P.K.O. Nr. VI—231. Redaktor: ks. dr W. Mirski.

Przyjmuje w godz. 10—12 z wyjątkiem dni świątecznych. Maszynopisów nie zwraca się.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja codziennie z wyjątkiem dni świątecznych w godz. od 8—12 i od 2—5. W soboty od 8—12.

Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia drobne po 5 zł. za wyraz, poszukiwania rodzin i pracy po 3 zł., urzędowe, przetargi, nekrologi 1 mm szerokości, 1 szpalta po 5 zł.. reklamowe — 10 zł.

Prenumerata z przesyłką pocztową: kwartalna 70 zł., półroczna 130 zł., roczna 250 zł.

Wydawca: Kuria Diecezjalna. E-36714 Drukarnia Diecezjalna, Włocławek, ul. Brzeska 4.